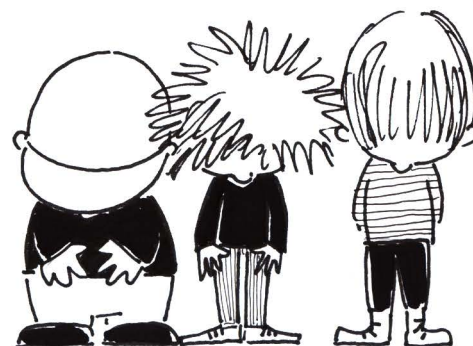


FILIPEK i DZIEWCZYNY

FILIPEK i DZIEWCZYNY



Małgorzata Strękowska-Zaremba
ilustracje – Joanna Zagner-Kotat



Małgorzata Strękowska-Zaremba
Filipek i dziewczyny

© by Małgorzata Strękowska-Zaremba
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Joanna Zagner-Kołat

Korekta, redakcja i skład: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

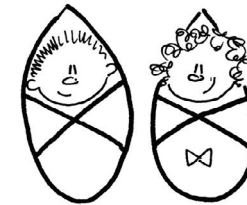
Wydanie III
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-399-0

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Kasi – mojej siostrze –
oraz moim rozbitym samochodom
dedykuję!

JESTEŚMY OCENIANI NA PORODÓNCĘ



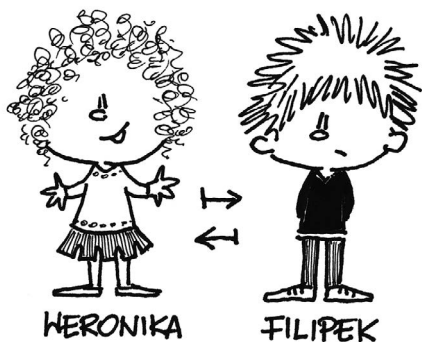
Mój najlepszy kolega Hirek – ten, który mieszka na wolności za płotem naszego osiedla z kamerami i ma ścianę ze spisem brzydkich wyrazów – odradzał mi opowiadanie o dziewczynach.

– Narazisz się im, potem nie dadzą ci spokoju – przestrzegał.

Jednak go nie posłuchałem. Spokoju i tak już nie mam, chociaż dotąd nie opowiadałem o dziewczynach, tylko o rodzinie, szkole i wakacjach.

– Będziesz musiał opowiedzieć o całowaniu – dorzucił Hirek.

Nie przestraszyłem się nawet całowania. Przez dziewczyny straciłem wiarę w siebie, a moja samoocena runęła w dół jak lawina w czasie roztopów i przysypała mnie z hukiem aż po pompon na czapce.



Dlatego muszę się wyżalić. Właściwie winna jest jedna dziewczyna. Ta, która chodzi ze mną do tej samej klasy i działa jak zestaw nadawczo-odbiorczy używany przez detektywów i szpiegów,

bo donosi mojej mamie o wszystkim, co mi się w szkole przydarza. Dziewczyną tą jest oczywiście Weronika, moja utalentowana matematycznie, okropna siostra cioteczna. Jestem z nią porównywany i zawsze wypadam niekorzystnie. Jakby na świecie nie było nikogo innego, z kim można by zestawić Filipka Zaskrońca, i to w taki sposób, żeby to on był górą!

W dodatku babcia Danuta nie tylko porównuje mnie z Weroniką, ale dodatkowo domaga się odpowiedzi na pytanie, które nie ma żadnego sensu:

– Dlaczego nie jesteś taki jak Weroniczka?

Myślałem, że to ona pierwsza wpadła na pomysł, żeby porównywać mnie z Weroniką, i dlatego trzyma się tego pomysłu jak dziadek Zbyszek kanapy, tej, która stoi na wprost telewizora. Myliłem się bardziej od Hirka, który nazwał orła bielika nietolem, bo myślał, że chodzi o orła białego z godła nad tablicą.

Nigdy nie odkryłbym swojej pomyłki, gdyby nie fakt, że moja mama jest w ciąży, więc czyta pisma dla przyszłych matek i wspomina moje narodziny jak lunonauta lądowanie na Księżycu.

To właśnie z tych wspomnień wydobylem tak straszną informację, że na chwilę zaniemówiłem i wyglądałem nie lepiej od zdębiałej zebry zaskoczonej widokiem pasów na przejściu dla pieszych.

Serio!

Z maminych opowieści wywnioskowałem, że ledwie otworzyłem oczy, już mnie oceniono, żeby potem porównać z Weroniką! Ona urodziła się kilka miesięcy później, więc tak od razu nie było to możliwe.

Zaraz po urodzeniu, jeszcze na sali porodowej, zbadał mnie lekarz i wypunktował.

– Robił nabór do szkółki bokserskiej? – zażartowałem, bo jeszcze wtedy chciało mi się żartować.

– Ocecił w punktach twój stan zdrowia w skali APGAR – beztriosko wyjaśniła mama.

Nie spodobało mi się, że zaraz po urodzeniu zostałem oceniony. Dobrze wiem ze szkoły, że ocenianie wiąże się ze stresem.

– Co to za APGAR? – zapytałem.

– To nazwisko – wtrącił się tata.

– Czyje?! – domagałem się pełnej informacji.

– Doktor Virginii Apgar, która stworzyła tę skalę, nazwaną potem jej nazwiskiem.



– Gdzie ona mieszka?! – przerwałem tacie.

Gdybym wiedział, poleciałbym tam i powiedział jej, co myślę o bezkarnym ocenianiu dzieci zaraz po urodzeniu i narażaniu ich na stres szkolny tylko dlatego, że noworodka nie chroni *Kodeks ucznia*, a on sam nie wystąpi we własnej obronie, bo nie zna żadnego języka: ani mówionego, ani migowego.

Rodzice zachichotali, jakbym opowiedział dobry kawał. Nie zwracali uwagi na to, że ich dziecku nie jest do śmiechu, bo wciąż jest oceniane i porównywane. I przez to ciągle ocenianie i porównywanie traci wiarę w siebie, która, zdaniem naszej wychowawczynie, pani Sandry, jest niezbędna do prawidłowego rozwoju.

Joanna i Mieszko Zaskrońcowie mieli w nosie mój prawidłowy rozwój. Stanęli murem za doktor Apgar i nie powiedzieli, gdzie mieszka. Za to wmawiali mi, że umarła przed moim urodzeniem, więc nie mogła mnie oceniać. Zrobiła to doktor Monika Luft. Jednak nie powiedzą mi, gdzie ona mieszka, bo nigdy nie wiadomo, co zrobię z tą informacją.

Nie nalegałem, doktor Monika nie potraktowała mnie aż tak źle, w końcu dostałem cztery punkty w tej całej skali APGAR. W szkole punktują mnie niżej, więc nawet się ucieszyłem. Do pełni szczęścia brakowało mi wiedzy o liczbie punktów przyznanych Weronice. Poleciałem więc do niej. W dwupoziomowym apartamencie z windą zastałem ciotkę Elżunię, jej poprawiony nos, bo znów przeszła operację plastyczną, i jeszcze Weronikę, piegowatą Zosię i psa Iryska z nieśmiałą Marysią.

– Ile punktów dostała Weronika w skali APGAR?! – zapytałem ciotkę.

A ona na to:

– W czym?

Do ciotki trzeba mieć cierpliwość! Jak ona tę Weronikę urodziła, jeżeli nie słyszała o skali APGAR?!

W pięć minut udzieliłem ciotce darmowych korepetycji z przebiegu porodu i pierwszych chwil życia noworodka.

Dobrze, że szybko zrozumiała, bo moja wiedza jest ograniczona, więc musiałbym zmyślać. A za zmyślanie prędzej czy później spotkałaby mnie kara. Ciotka na pewno poskarżyłaby się mamie, że się z niej nabijam. Na bank!

– Weroniczka dostała dziesięć punktów. Była okazem zdrowia. Dziesięć na dziesięć! Wszyscy mi gratulowali tak wspaniałego dziecka!



Ciotka dodała jeszcze, że ja nie byłem okazem zdrowia, więc dostałem mniej punktów. Potem znów rozplęnęła się w zachwytach nad swoją wspaniałą Weroniczką.

Nie słuchałem dłużej. W chwaleniu Weroniki ciotka nie potrzebuje korepetycji.

Wiadomość, że dziewczyna, która zatruwa mi życie, bo jest moją siostrą cioteczną i na domiar złego chodzimy do jednej klasy, dostała dziesięć punktów na dziesięć w skali APGAR, a ja tylko cztery, wbiła mnie w podłogę. Poczulem się jak dziadek Zbyszek porażony prądem.

Weronika, Zosia, nawet wrażliwa i nieśmiała Marysia patrzyły na mnie, jakbym nagle zmałał. A Irysek podniósł nogę i obsikał mi trampka. Nawet nie zareagowałem, tak byłem przygnębiony. Na starcie dostałem o sześć punktów mniej od dziewczyny. Straszne! Nie wybaczę tego ani Weronice, ani Monice Luft, ani tej Virginii Apgar, ani dziewczynom!

Gdybym po urodzeniu nie był niemowlakiem, powiedziałbym tej całej doktor Monice, co o niej myślę.

Ślepa była?! Szkieł kontaktowych zapomniała włożyć czy co?!

A ta Apgar też nie lepsza! Po co wymyśliła skalę do oceniania noworodków?!

– Żeby im udowodnić, że zaraz po urodzeniu są głupsze od zaślinionej dżdżownicy – stwierdził niewyżyty Maurycy, kiedy zwierzyłem się chłopakom z niesprawiedliwości, jaka spotkała mnie zaraz po urodzeniu.

Choć kumple z naszego osiedla z kamerami i Hirek zza płotu podtrzymywali mnie na duchu, bardziej mi

zaszkadzili, niż pomogli. Miałem nadzieję, że któryś z nich dostał mniej punktów w skali tej baby o nazwisku Apgar niż ja. Niestety, wszyscy dostali więcej. Co prawda żaden nie przebił wyniku Weroniki, ale mój wynik był najgorszy.

– Nie przejmuj się, Filipku. Nawet jeśli byłbyś największym tumanem, nie przestanę się z tobą kumplować! – Hirek wałnął mnie pięścią w plecy, żeby mi dodać otuchy.

Nie pomogło. Tylko się rozkaszałem.

Wróciłem do domu i spytałem mamę i tatę, dlaczego pozwolili na taką niesprawiedliwość.

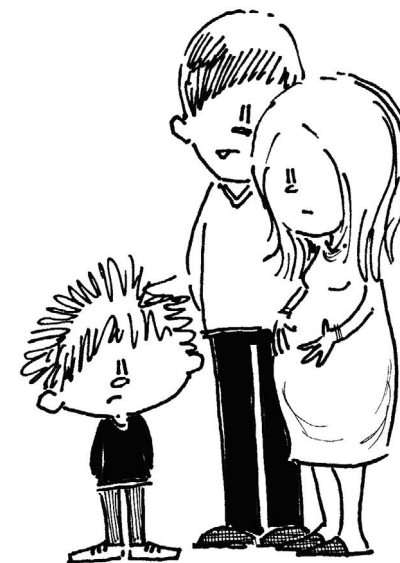
A oni w śmiech. I znów mnie porównali z Weroniką.

– W rozrabianiu bijesz ją na głowę!

Może kiedyś by mi to wystarczyło, ale nie teraz.

– Trzeba było wybrać innego lekarza od punktów! Ta Monika Luft nie zna się na chłopakach! – wybuchnąłem.

Ale i tym razem rodzice się nie przejęli. Ich zdaniem doktorka zna się na noworodkach bez względu na ich płeć. A oni niczego nie zaniedbali. Przyszedłem na świat w komfortowych warunkach, bo w prywatnej klinice, w której trzeba płacić za porody.



– To wy jeszcze za to punktowanie zapłaciliście?! – wybałuszyłem na nich oczy jak biedronka na sklep jej imienia. Czegoś takiego się nie spodziewałem. – W klinice wzięli kasę i dali mi tylko cztery punkty?!

Tata odchrząknął i spojrzał na mamę, a mama pogłaskała się po brzuchu, w którym siedzi mój brat albo siostra i nie spodziewa się, że zaraz po porodzie zostanie niesprawiedliwie oceniony.

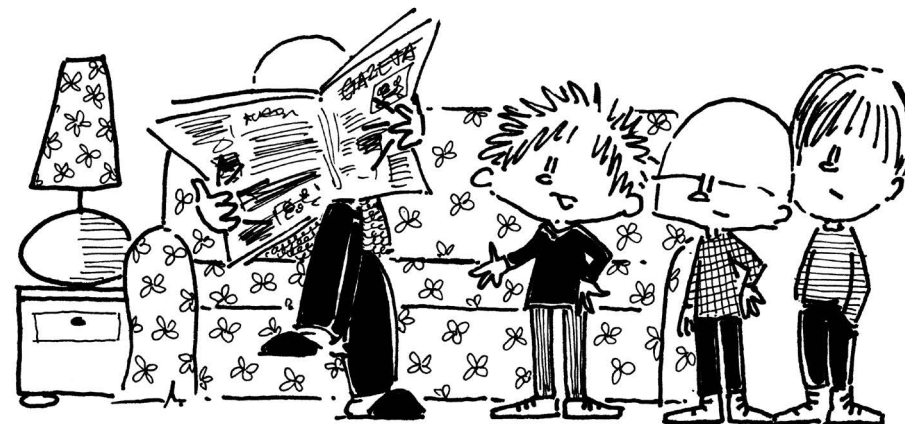
– Filipku, zapłaciliśmy za poród w prywatnej klinice, bo obawialiśmy się o twoje zdrowie. Były ku temu powody. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło – wymądrzała się mama. I jeszcze poinformowała mnie, że Weronika też urodziła się w tej samej klinice, więc nie powinienem czuć się pokrzywdzony.

– Ale tak się czuję! Weronika dostała dziesięć punktów na dziesięć, bo jest dziewczyną! To niesprawiedliwe! – wykrzyknąłem z wyrzutem.

Rodzice zlekceważyli moje zmartwienie, podobnie jak niewyżyty Maurycy lekceważy polecenia naszej wychowawczynie, gdy ta zabrania mu jeść na lekcji. Powiedzieli, że punktacja noworodków zależy od ich stanu zdrowia, a nie od ich płci. I żebym nie zrażał się do dziewczyn tylko dlatego, że Weronika zaraz po urodzeniu była w lepszej formie niż ja. A na koniec dodali, żebym poszedł do dziadka Zbyszka, jeśli nie wystarczy mi ich tłumaczenie.

Nie wystarczyło!

Zebrałem chłopaków i poszliśmy do dziadków na parter. Babci Niusi nie było. Znowu o coś walczy, chyba o prawa zwierząt. Ale dziadek był, bo on już o nic nie walczy. Siedział na swojej kanapie i czytał gazetę.



– Dziadku, dostałem o sześć punktów mniej od Weroniki! – powiedziałem z pretensją w głosie.

Zanim dziadek mi odpowiedział, złożył gazetę we czworo.

– Mama ci tak powiedziała czy tata? – zapytał.

Zrozumiałem, że zamierza odesłać mnie do rodziców, bo sam nie chce się tłumaczyć, że takiego matola wybrali mi za lekarza od punktów.

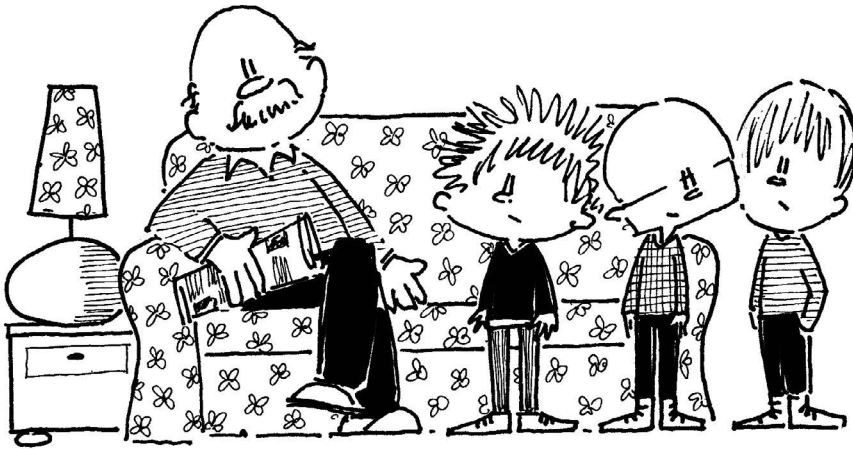
– Ciotka Elżunia mi powiedziała!

Dziadek uśmiechnął się z wyższością.

– Nie słuchaj ciotki Elżuni. Co ona może pamiętać? Nic! Nie było jej przy twoim urodzeniu, bo struła się kiełbasą podsuszaną i cały twój poród przesiedziała na sedesie.

Nie dałem się zbyć. Znam historię ciotki i kiełbasy podsuszanej. Wszystkim ją opowiada, jakby było się czym chwalić. Obżarstwem!

Moje cztery punkty to wielka niesprawiedliwość, musiałem więc ustalić, dlaczego zostałem tak źle potraktowany.



– Mama z tatą też mówią o czterech punktach! I w książeczce zdrowia mam, słuchaj dziadku: jeden punkt, jeden punkt, jeden punkt i jeden punkt! Razem cztery! – podkreśliłem, żeby dziadek nie wymówił się słabym słuchem.

– Nie wierz we wszystko, co jest napisane, bo daleko nie zajdziesz! – burknął dziadek.

– Ale ja chcę wiedzieć! – przerwałem mu.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego dostałeś cztery punkty?

– Nie! Chcę wiedzieć, dlaczego Weronika dostała więcej!

– Nie możesz zapytać ojca albo matki? – dziadek z całych sił chciał się wymigać od odpowiedzi.

A to Zaskroniec jeden wysłizgany!

– Nie mogę! Już pytałem!

– I co powiedzieli? – dociekał dziadek.

– Powiedzieli, że byłem słabszy...

– Od Weroniki? Żeby takie rzeczy własnemu dziecku mówić! – obruszył się dziadek.

– No właśnie! Powiedziałem mamie i tacie, że pani Sandra mówi, że dziecko powinno mieć głębokie przekonanie o swojej wartości! Ale jak ja mam mieć głębokie przekonanie o swojej wartości, kiedy dali mi o sześć punktów mniej od Weroniki?! I ona teraz jest geniuszem matematycznym, a ja nie!

– A rodzice co na to? – spytał dziadek.

– Powiedzieli: „Spytaj dziadka Zbyszka, on już coś wymyśli!”. No to przyszedłem!

– Dobrze, że przyszedłeś, wnusiu – dziadek się zamyślił. Czekaliśmy i czekaliśmy, a on tylko cmokał.

– To jak z tym Filipkiem? – przynaglił go Antoś.

– A coś ty taki pospieszny?! – burknął dziadek. Ale wreszcie odpowiedział: – Nie przejmuj się punktami, Filipku. W piłce nożnej są sędziowie, którzy udają, że nie widzą strzelonych bramek, a innym razem odgwizdują karne zawsze na korzyść upatrzonej drużyny. Na sali porodowej dzieją się podobne szachrajstwa, i to bezkarnie. Noworodek co prawda drze się głośno, ale nie robi awantury i nie oskarża lekarza o nieuczciwe sędziowanie.

– Nieuczciwe sędziowanie?! – wlepiliśmy w dziadka oczy jak stonoga w ruchome schody.

– A co myślicie?! – zapalił się dziadek i aż zerwał się z kanapy. – Na Euro w dwa tysiące ósmym żeśmy grali z Austrią i żeśmy nie wygrali przez sędziego! To dopiero była niesprawiedliwość!!!

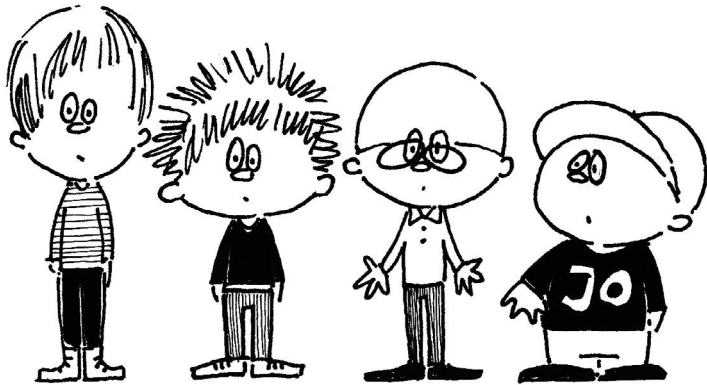
Popatrzyliśmy jeden na drugiego.

– Ja cię! – Hirek odezwał się pierwszy. – Mama Weroniki przekupiła lekarza, żeby dał Weronice więcej punktów niż Filipkowi?

Dziadek zerknął na nas kątem oka. Odchrząknął z zakłopotaniem jak tata, gdy nie wie, co powiedzieć. Usiadł na kanapę i bąknął:

– Wy może o tym nie opowiadajcie, co?

– Dlaczego?! – nie daliśmy się zbyć.



Dziadek znowu odchrząknął. Przyszło mi do głowy, że też brał udział w przekupstwie, a teraz mu wstyd, więc milczy. Jednak mądry Błażejek wyprowadził mnie z błędu.

– Jeżeli się wyda, że ciotka Filipka zapłaciła w szpitalu, żeby Weronika dostała więcej punktów niż dostał Filippek, to ciotka pójdzie do więzienia za namawianie do nieuczciwości. A mama Filipka też zostanie oskarżona, bo też zapłaciła, chociaż pewnie mniej. Ale ja w to wszystko nie wierzę.

Ja cię! Zrozumieliśmy, że Błażejek ma rację, nawet jeśli nie wierzy w to, że ma rację.

– Wy o tym nie opowiadajcie, bo nie ma czego żałować – dziadek wreszcie się odezwał. – Weronika źle na tym wyszła. Dziewczyna z talentem do matematyki jest istnym wybrykiem natury.

– Dlaczego?! – spytaliśmy chórem.

– Nauki ścisłe studiują głównie chłopcy. To niesprawiedliwe, ale prawdziwe – zrymował dziadek.

– Aha – nie przejęliśmy się niesprawiedliwością, która nas nie dotyczy. I już chcieliśmy wyjść, jednak Poszukiwaczowi Sensu Antoniemu zachciało się odnaleźć w tym wszystkim sens.

– To znaczy, że Weronika nie powinna mieć talentu do matematyki, bo jest dziewczyną. A Filippek powinien mieć talent do matematyki, bo jest chłopakiem. Prawda?

Zwróciliśmy na dziadka Zbyszka sześć par pytających oczu.

Dziadek wyglądał niewyraźnie, jakby nagle dostał grypy z ostrym zapaleniem gardła.

– Wychodzi na to, że tak – odpowiedział nadzwyczaj cicho.

– Ale Filippek nie ma talentu do matematyki! – wykrzyknął niewyżyty Maurycy.

Dziadek podrapał się za uchem.

– Wychodzi na to, że tak – odpowiedział.

I wtedy Maurycy, Antoś, Hirek, Nam i Błażejek spojrzeli na mnie jak na wybryk natury, który nie dość, że dostał tylko cztery punkty, to jeszcze nie ma talentu, który mieć powinien.

Poczułem się strasznie, jak samolot bez skrzydeł.
A wszystko dlatego, że moja siostra cioteczna ma talent,
który się jej nie należy.



RAP POS ANTONIEGO DLA NOWORODKÓW

*Siedzisz w brzuchu mamy i myślisz pewnie sobie:
co ja w tym wodnym środowisku robię?
Jeszcze nie odkryłeś tego, ważnego, jednego,
że już wszyscy dobrze wiedzą od dnia pierwszego,
o co w tym wszystkim biega, o co chodzi.
Nie szkodzi, pchaj się na świat,
oni będą cię oceniać,
ty rób ze mną rap, rap, rap...*

*Jak chcesz wiedzieć, taka jest moja opinia,
nie fałszywa, nie krzywa, prosta jak linia:
miej, ziomal, dobre serce, nic więcej,
to zabrzmie obciachowo – moje słowo
przeciw ich punktom i ocenom,*

*za niczym więcej nie lukaj,
tylko tego w sobie tu i teraz szukaj,
taka jest moja rada szczerą.
Znalazłeś? – Wart jesteś więcej niż bzdety z ocenami,
bo dobroć chodzi zawsze własnymi drogami,
lasami, podwórzami, nie obce jej zakręty, wykręty,
nie dziw się, nie każdy bywa święty.*

*Komputerem cię zmierzą, czy jesteś w ich rozmiarze,
co powiedzą ich sąsiedzi, a co na to lekarze?
Wypunktują, wycenią, najwięcej tego w szkole. „Matole!
pisz starannie!” – powie ci to niejeden, i jeszcze tam
usłyszysz:*

*„Dwa razy dwa nie jest siedem!”
Ale ty się nie przejmuj, lekceważ sobie ten chłam:
jedyńka, dwójka, trójka...
Ja dla ciebie rap mam, mam, mam...*

